

Krystyn Zieliński

Drogi Adamie...

Civitas Hominibus : rocznik filozoficzno-społeczny 1, 101-104

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krystyn Zieliński

Drogi Adamie,

W rewanżu za Twoje liczne okolicznościowe kartki postanowiłem napisać do Ciebie list w nadziei, że może zechcesz go przeczytać do końca.

Twoja kartka z tańczącymi Irakijczykami stoi u mnie w pracowni wsparta o tradycyjny listownik i coraz bardziej mnie zachwyca. Po pierwszym obejrzeniu umieściłem reprodukcję twojego rysunku ot tak, po prostu, żeby dowód przyjaźni nie zapodział się gdzieś w szpargałach. Z czasem zacząłem przyglądać się jej pod kątem artystycznym, potem, jako świadectwu prawdy zawartej w tekście listu, a wspartej codziennym oglądaniem wiadomości telewizyjnych. Masz rację. Ci ludzie mają w sobie bakcyl jednoczenia się i wyrażania tego zjednoczenia także w formie swoistego tańca. Za Tobą, także i ja boleję nad losem narodu, którego racji nie jesteśmy w stanie zrozumieć do końca. Bardzo łatwo jest potępiać tych dręczonych biedaków, przypisując ich zachowanie prymitywnej kulturze, nie rozumiejąc jej wartości i wpływu jaki na ich stosunek do ich jestestwa wywiera.

Jestem po Twojej stronie także i w tej sprawie.

Niedawno, licząc czas w skali naszego wieku, odbyło się ostatnie posiedzenie RWSA¹. Po oficjalnych posiedzeniach i po „kominkowej” uroczystości spotkaliśmy się przy stole w całym składzie Rady, zorganizowanej ad hoc uroczystości wspominkowej. Mówiło się też o zasłużonych nieobecnych – w sposób ciepły i ze zrozumieniem. Pewno się zdziwisz, bo masz zwyczaj dziwienia się komplementom do Ciebie adresowanym, ale byłeś wymieniany jako pierwszy z zasłużonych, a to dzięki wszystkiemu i wskazywanym wielokrotnie takim przymiotom, jak odwaga sądów, solidność argumentacji, obiektywizm i sprawiedliwość. Byłem dumny z naszej przyjaźni, kiedy mnie potem do Ciebie przyrównywano. Cóż, czasem człowiek dostaje taką nagrodę i ani się jej spodziewał, ani wiedział, że potrafi odczuć jej wielką wartość. Trochę próżności każdy ma gdzieś w sobie, a taka nagroda za wieloletnią



Adam. Haupt, ze zbiorów autora

¹ Rada Wyższa Szkolnictwa Artystycznego.

pracę w RWSA, nieoczekiwana i spontanicznie, przyznana przez ludzi, którzy mieli prawo i możliwość ferowania ocen jest dużo warta.

Parę dni temu przeszukiwałem stare kalendarze w poszukiwaniu notatek potrzebnych mi do ustalenia nowego harmonogramu studenckich zajęć. Natknąłem się tam na analogiczny harmonogram z okresu mojego udziału w pracy Rady Głównej RWSA. Ze smutkiem stwierdziłem, że dzisiaj nie podołałbym takiemu nawałowi prac. Starość nie radość. Dobrze, że z tej okazji zmienia się też stosunek do hierarchii podejmowanych zadań. Tyle, że zmieniawszy ich rodzaj lub raczej ciągle go zmieniając, natrafiam na luki w wiedzy i muszę je uzupełniać. Trudno, czego Jaś się nie nauczył...

Teraz parę szczegółów o mojej dzisiejszej sytuacji. Uczę nadal i to w dwóch szkołach. W UMK w Toruniu prowadzę zajęcia z przedmiotu kompozycja. Praktycznie analizujemy ze studentami „elementy budowy dzieła plastycznego”, przy czym elementy budowy to zarówno budulec, jak i sposób, w jaki można by go użyć. Zresztą wiesz dobrze, o co chodzi. Lubię te zajęcia, tych studentów i kolegów, którym do zeszłego roku przewodził jako dziekan dobrze Ci znany Romek D.

Drugą pracą – główną, bo jestem tu na pierwszym, pełnym etapie, jest Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna w Łodzi. Obecnego Kanclerza, zarazem założyciela Szkoły znam od bardzo dawna, a w każdym razie od czasu, w którym jedyną niepaństwową szkołą w Polsce był KUL. W tamtych już czasach, z inicjatywy dzisiejszego Kanclerza pracowaliśmy czasem nad ideą upodmiotowienia człowieka. Ta właśnie idea przyświecała założeniu WSHE i przyświeca kształceniu rzeszy przeszło 20 tysięcy studentów skupionych w wielu rozmaicie rozlokowanych jej częściach, usytuowanych na obszarze całego kraju.

Jako nauczyciel akademicki miałeś możliwość konfrontowania pisanych programów z rzeczywistością. Ja także miałem wiele takich okazji. Zresztą niektóre doświadczenia przeprowadzaliśmy, a następnie ich skutki odczuwaliśmy wspólnie. Trzeba wyjątkowych umiejętności zespolonych w jednej osobie w rodzaj charyzmatu, żeby podołać takiemu jak to zadaniu – zarazić ideą i wspólnie tę ideę wdrażać. W szkole niedawno powstałej, rozwijającej się niesłychanie dynamicznie wszczepiłem i w głąb, zasadniczą rolę odgrywa również czas. Czas wydaje się tu rozciągnięty. Starcza go na wszystko, co zaplanowano: nauczanie, szkolenia, zebrania decyzyjnych organów szkolnych, konferencje naukowe i seminaria dla nauczycieli WSHE, wystawy, uroczystości i rozmaite inicjatywy poszerzające znacznie tradycyjne sposoby oddziaływania uczelni wyższych w miejscu ich siedziby. Dobra organizacja oszczędza czas i pieniądze. Wszystkie pomieszczenia są wykorzystywane w stu procentach, pieniądze wydawane na wyposażenie szkoły uwzględniają również jej wygląd.

Może Cię trochę zanudzam, więc wyciągnij z tego teraz miły zapewne dla Ciebie, wniosek. Twój przyjaciel czuje się świetnie i ma dobrą pracę oraz miłe towarzystwo.

Odbynam cotygodniowe zajęcia objęte rozkładem zajęć i pierwszy raz w życiu nie czuję się niepewnie, gdy coś zmieniam, udoskonalam je w czasie realizacji programu.

Wszyscy to tutaj robią, mnie lub bardziej samodzielnie. Na seminariach i konferencjach, o których wspominałem mówi się o podmiotowości człowieka i jej rozwoju. Bada się sposoby wykształcenia w człowieku cech podmiotu autonomicznego i uczynienia go „umyślnie twórczym”. To temat znany Ci z autopsji. Czy, jak wolisz, codziennego przyglądania się rozwojowi własnego ducha widocznemu w dziełach i zamysłach.

Twórczość artystyczna to jest jednak coś zupełnie innego niż twórczość naukowa. W każdym razie na tych niższych piętach, gdzie nie ma błysku olśnienia. Z alchemikami i współczesnymi im artystami – rzemieślnikami było chyba odwrotnie. W jakimś przedziale czasu musiało się to wyrównać, potem przyjęto dzisiejszą postać, a teraz pojawia się tendencja do kolejnego wyrównania. Chciałbym, żeby tak się stało, czuję chęć wyciągnięcia pomocnej ręki, wskazania sprawdzonych na sobie samym sposobów. Coś tam znajduję, ale nawyk rozróżnienia wyrażeń „nauczyć” i „wykształcić” powstrzymuje przyspieszanie. Wybrałem drogę wskazywania celów pośrednich i osiągania wartości składowych, a teraz szukam tego, co już nazwałem. Wiem, że to jest, Ty także wiesz, jednak trudno jest odnaleźć sposób.

Między przeszłością a przyszłością jest teraźniejszość. Dawniej widziałem ją, jak laboratorium przekształcania znaków byłych na znaki przyszłe. Dziś widzę teraźniejszość jako barierę, którą trzeba po wielokroć pokonywać przebiegając w obie strony od zasobu nieskonsumowanych doświadczeń do mglistego obszaru nieskonkretyzowanych zamysłów, grzęznąc po drodze w nieposegregowanych wielkościach obszaru codzienności, zawitych jak porozrywana na kawałki nić Ariadny. Im więcej supelków do zawiązania, tym krótsza będzie nitka i tym większa odległość między jej końcem a oddalającym się celem. Przypomniany mimochodem wędrowiec z wiersza Tetmajera jawi się dzisiaj w postaci człowieka, co rusz wzbogacającego swoje doświadczenie wielością rozczarowań. Czytałem ten wiersz we wczesnej młodości współczując wędrowcowi także i z tego powodu, że wyświstywana przez wiatr podpowiedź każe mu iść dalej i nie zezwala na odpoczynek. Dzisiaj cieszę się własnym, podobnym losem. Czy więc los jest przekorny, czy człowiek?

Jednakże ja, dzisiaj i we własnym „teraz”, mogę wybrać sposób (czynność, obszar) przeprowadzanego „doświadczenia”, przeczuwając po trosze, czego doświadczę choćby przez określenie tego, co poddam analizie doświadczenia i właśnie przez przeczuwanie tego, co skonstruuję na drodze syntezy. Jeżeli coś mnie ogranicza, to tylko poszanowanie wartości uznanych przeze mnie za godne szacunku. Uznanych przeze mnie, gdyż przestałem wierzyć w niektóre pozorne prawdy uznające pozorne wartości za obowiązujące. Zamiast argumentów przedstawia je się w towarzystwie sloganów urodzonych ze stereotypów i uzupełnianych w „och” i „ach”. Przestałem, bo widzę, że niezależnie od stosowanych dość powszechnie zabiegów głupota pozostała głupotą, mądrość mądrością, zło złem, dobro dobrem, a granice tych pojęć każdy odczuwa bardzo wyraźnie. Uszczegółowione przypadki wymykają się sprawiedliwej ocenie tylko w szczególnych warunkach.

Lubię czasem zaglądać do starszych wydań encyklopedii i słowników. Nie starych, a starszych, takich z lat pięćdziesiątych.

Człowiek wybacza wiele ludziom błędzącym, jeśli to było dawno i nie jest prawdą. Ostatnio wyczytałem dwa takie określenia. Poszukałem ich specjalnie pod ich adresami w słowniku, żeby stwierdzić, że było źle i zobaczyć jak bardzo. Rok wydania słownika 1959. „Abstrakcjonizm... 2. skrajnie formalistyczny prąd we współczesnej sztuce burżuazyjnej”.

Co znaczyły poszczególne słowa pamiętasz tak dobrze, jak ja. Uformowany z ich użyciem zarzut skazywał twórcę na niebyt. A to było trzecie wydanie słownika.

„Impresjonizm... Ucieczka od zagadnień społecznych, skrajny indywidualizm i subiektywizm”. Polski koloryzm...? Cybisowa namalowała w nieco tylko późniejszych czasach swoją

piękną manierą portret Dunikowskiego, a Eibisch namalował „Łagowskie dziewczęta”. Co młodszy studenci byli skłonni uznać ich za bohaterów, kiedy przedstawili swe prace na Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki. Uszło to na sucho i autorom, i jurorom.

Zabawną puentą może być fakt, że na mojej wystawie we Włocławku, w Muzeum Ziemi Kujawskiej, w 1961 roku, poproszono moją rodzinę o dowieszenie do wystawy kilku moich prac z wcześniejszych okresu studiów po to, żeby ratować ją przed zamknięciem za „abstrakcjonizm”. Dowieszono dwie prace powstałe właśnie pod wpływem kapistowskich mistrzów.

Wolność człowieka jest determinowana wielką liczbą czynników. Staram się rozpoznać te czynniki i je nazwać. Żeby to zrobić i nie pogubić się w wielości, usiłuję je pogrupować. Po co? Może, dlatego, żeby uniknąć sytuacji, w której sam chciałbym wymusić coś, tak właśnie jak na mnie i na bliskich mi osobach ktoś kiedyś próbował wymusić. Łańcuch wymuszeń bywa długi, jak to obserwowaliśmy w dwóch układach totalitarnych. Można było i ludzie bywali tak usytuowani, zmuszać do wymuszeń. „My, Naród” tworzyliśmy wówczas układy przeciwstawne mające unaocznic jednocześnie się dla zachowania dobra. Teren jest śliski, pełen okazji do popełnienia dramatycznych pomyłek. My nauczyciele – już bez cudzysłowu – mamy przed sobą analogiczne zadanie, chociaż analogia bywa odległa. My, „artyści” – artystą się tylko bywa – tworząc „dzieło”, które zaistnieje lub nie zaistnieje – wymuszamy na opornej materii działanie na dobro organizowanej przez nas całości. Nasze działanie może powodować zrozumienie przez nas samych pewnych zależności zaistniałych w dziele lub poza nim. Szczególnie na przykładach następujących po sobie, gdzie podobne elementy zdolne są stworzyć całość coraz inaczej zorganizowaną, ale funkcjonującą, jak inne w celu harmonijnego współistnienia. Mądra wrażliwość jest wówczas przydatna po to, żeby zobaczyć, co „ARTYSTA” uczynił.

Przyglądam się Twojemu rysunkowi i dodaje mi on ducha. Jest z jednej strony świadectwem więzi, jaką odczuwają artyści, a z drugiej strony świadectwem wspólnoty wyrażanej w tańcu ludzi żyjących w odmiennym od naszego świecie, a jednak... I tego właśnie nie umiem dziś jeszcze nazwać.